Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 5. i 6. z r. 1898.

DLA MŁODSZYCH.

Opowiadania przyrodnicze

przez

ELEONORĘ LAZARUS.

(Ciąg dalszy)

4. Kulawy chrabąszcz.

Chodził on sobie zwolna po listku wonnej róży, potykając się często. — Biedny chrabąszcz! — pomyślała zazulka, która też na tej róży siedziała.

Chrabąszcz spojrzał trwożnie oczkami złożonemi z mnóstwa drobnych oczek, miał on sukienkę z dwóch pokryw rogowych, spoczywających na jego tułowiu, pod nimi znajdowały się dwa błoniaste skrzydełka, a dwa rożki przy końcu spłaszczone i rozczłonkowane sterczały nad drobną główką. Zamiast sześciu miał tylko pięć nóżek!

— Kto ciebie tak okaleczył, biedaku? — spytała zazulka, — odpocznij i opowiedz mi coś o sobie.

Chrabąszcz najpierw posilił się, chrupiąc w swoich ruchliwych szczękach świeży listek róży, a następnie usiadłszy obok zazulki tak jej począł opowiadać:

— „Długie i smutne są moje dzieje. Rodziców wcale nie pamiętam. Matka moja, podobnie jak i wszystkie owady, skończyła życie, złożywszy kilkanaście jajek w ziemię. Z jednego takiego jajka ja się wylągłem. Wyglądałem jednak wtedy zupełnie inaczej niż teraz. Byłem pędrakiem, t. j. malutką, białą liszką. Trzy lata przeżyłem w ziemi, obchodząc się bez światła słonecznego, karmiąc się korzonkami rozmaitych roślin. — A jednak, choć tak usunięty byłem od świata, i wtedy życie moje nie było pozbawione niebezpieczeństw: miałem wielu nie przyjaciół, z których najgroźniejszym był kret.

„Po trzechletniem takiem życiu, rozchorowałem się nagle; straciłem apetyt i opanowało mię jakieś okropne zmęczenie, Zakopałem się głębiej w ziemię i niby zużytą sukienkę, zrzu-

ciłem dotychczasową skórkę, jak to już parę razy robić zwykłem, gdy mi się stawała za małą. Zasnąłem.

„Sen mój trwał cztery tygodnie. Kiedym się obudził, kierowany chętką, której nie mogłem opanować, zacząłem grzebać sobie otwór, by się wydostać na powierzchnię ziemi. Dopiero gdy mi się to udało, w blasku słońca, spostrzegłem zdziwiony i uradowany, że przemieniłem się w ślicznego, skrzydlatego owada.

„Wesół i niedoświadczony latałem wszędzie, rozglądając się ciekawie wkoło, pewny, że takiemu pięknemu chrabąszczowi żadne już niebezpieczeństwo grozić nie może. A jednak, niestety, tak nie było! Pewnego wieczora, gdy się swobodnie z towarzyszami goniłem, uczułem nagle, że mię ktoś za nogę chwycił. Był to wróbel, wielki nieprzyjaciel chrabąszczy; to ptaszysko chciało mnie pożreć! Wyrwałem się i uszedłem niebezpieczeństwa — moja nóżka pozostała jednak w paszczy nieprzyjaciela!“

Chrabąszcz skończył swoją smutną historyę.

Zmierzch już zapadał... Pod niebiosy wzniósł się cały rój chrabąszczy żegnających radośnie ostatnie promienie zachodzącego słońca.

I nasz chrabąszcz, korzystając z tego, że miał skrzydła zdrowe i nieuszkodzone, rozwinął je do lotu i połączył się z wesołymi towarzyszami.

5. O szpaku.

W całym lesie, wszyscy bez wyjątku lubili i szanowali szpaka, a choć byli i tacy, co mu zazdrościli sławy, musieli jednak przyznać, że zdolności miał nadzwyczajne.

Bo proszę, czy też który inny ptak umie tak doskonale naśladować głos ludzki i powtarzać ludzkie wyrazy?

Nauczył się tego nasz szpaczek w czasie swej dwuletniej niewoli u starego ogrodnika, którego śpiew i mowę starał się naśladować.

Nieraz bywało, siędzie na gałęzi drzewa i jak pocznie krzyczeć: „Szpaku, szpaku źle z tobą“ — to cały las rozlega się uciechą.

To też ptakom smutno w jesieni, gdy szpak odlatuje do ciepłych krajów, a radość panuje w lesie, gdy na wiosnę po-

wraca z podróży. Dużo ma wtedy do opowiadania towarzyszom, o krajach ciepłych, o morzu, o przygodach, które mu się wydarzyły w drodze.

Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której las cały oczekuje niecierpliwie powrotu szpaka: zwiastuje on wiosnę, bo jest jednym z pierwszych ptaków przelotnych, które do nas w marcu powracają.

Zwykle przelatują szpaki całą krzykliwą i hałaśliwą gromadą i przez parę miesięcy napełniają nasze lasy swoim wesołym gwarem, a podchowawszy małe, odlatują jeszcze dalej ku północy i dopiero na jesień, znowu na krótko do nas wracają.

Tylko robaki, owady i ślimaki nie cieszą się przybyciem szpaka, bo wiedzą, że mają w nim najzaciętszego nieprzyjaciela. Gdzie napotka kogo z tej drobnej rzeszy, zaraz pożera a apetyt ma zawsze wyborny. Ale za to oswobadza bydło od natrętnych owadów, drzewom lżej się robi, gdy się szpak zabierze do tępienia gąsienic, co róść przeszkadzają. Ludzie też z wdzięczności za te usługi nieraz sporządzają mu na mieszkanie drewniane skrzyneczki, które przymocowują do gałęzi drzew.

Nie myślcie jednak, że szpak żywi się jedynie owadami robakami lub ślimakami. Lubi on urozmaicać pokarmy, bo łakotniś z niego nielada i nieraz, aż mu się oczy zaiskrzą radością na widok jakiej tmacznej jagódki.

Szpak, jeden z pierwszych naszych gości wiosennych wygląda wcale pokaźnie; sukienka jego, choć tylko czarna, połyskuje pięknie zielono-czerwonawą barwą, a na końcu każdego piórka ma nadto jasną plamkę. Dziób jego, cały żółty, jest duży i stożkowaty, łatwo mu przeto przytrzymywać owady.

Nasz szpak powrócił z podróży tydzień temu i zaraz rozglądnął się za pomieszkaniem. Gdy nie znajdzie domku przygotowanego przez ludzi, to sam buduje sobie mieszkanie: czasem, w starym murze lub w szczelinach skał, najczęściej jednak w wydrążeniach drzew. I teraz upatrzył sobie wielką dzióplę w drzewie, w sam raz jak dla niego.

Zniósł też dużo gałązek, trawy, siana i piór ptasich i wyścielił nimi miękko swoje gniazdeczko.

— Będzie małym dobrze, gdy wylęgną się z jajek, pomyślał — i zadowolony ze swej roboty, usiadł na gałęzi poblizkiego drzewa.

— Szpaku kochany, dobry szpaku, jak się masz? Gdzie byłeś przez zimę? — pytała ciekawie wrona, witając się z przyjacielem.

— Byłem daleko w Afryce, tam gdzie nie ma zimy, gdzie lato wieczne. Dziękuję ci serdecznie za troskliwość, mam się bardzo dobrze; cieszę się, że powróciłem do naszego lasu. Pobędę z wami przez parę miesięcy, a potem znów dalej polecę. Jestem teraz jednak bardzo zmęczonym; nie mogą dużo opowiadać.

— Szpaku opowiadaj, mów, proszę zaraz! — wołała krzykliwie ciekawska-wrona.

Szpak poznał, że tak prędko nie pozbędzie się natrętnej towarzyszki, to też odrząknął, i zawoławszy ludzkim głosem: „Szpaku, szpaku źle z tobą!“ rozwinął skrzydła i... poleciał szukać gdzieindziej spokoju.

6. Na dnie strumienia.

Raka znano wszędzie na dnie strumienia, a małe robaczki, żabki i inne małe zwierzątka bały się go bardzo.

Ciało miał pokryte twardym pancerzem, koloru ciemnozielonego, a raczej oliwko-szarego, nawet ogon otoczony był takimiż obrączkami. Nóg miał rak aż cztery pary, z których przednia największa i najgrubsza, zakończona była ostremi nożycami. Te nożyce służyły rakowi do obrony od nieprzyjaciela i do chwytania pokarmu. Na dwu ruchomych rożkach umieszczone oczy, obracały się na wszystkie strony, tak, że rak nie potrzebował skręcać głowy, by popatrzeć w lewo lub w prawo. Nie dziw, że inne drobne zwierzątka bały się takiego dziwoląga, który w dodatku do swego wyglądania, był jeszcze bardzo okrutnym i łakomym.

Nasz rak był bardzo młodym. Matka jego, złożywszy dwieście malutkich jajeczek, nosiła je zawsze przy sobie, uczepione u ogona.

Z jednego jajka wylągł się nasz raczek, zupełnie do rodziców i krewniaków swych podobny, tylko od nich znacznie mniejszy.

Rósł jednak bardzo prędko, a w życiu swem różne przechodził przygody.

Bywało, że mu się pancerz stawał za ciasny, zaczynał go ugniatać, jak niewygodna sukienka lub obuwie. Wtedy rak zrzucał go, choć z niemałym trudem, a ledwie się pozbył, już miał drugi na sobie, choć trzeba dodać, że go sobie naprzód sam musiał przygotować i że tę pracę zawsze odchorował. Nowy pancerz bywał większy, wygodny, lecz miękki i cieniutki. Czas jakiś musiał rak trzymać się więcej na uboczu, kryć się po bezpiecznych dziurach, aby uniknąć skaleczenia, nim wreszcie pancerz zgrubiał i stwardniał.

Zdarzało się często, że rak stracił łapkę, czy to w walce z jakim nieprzyjacielem, czy to, że wsunąwszy ją w szczeliny kamieni, nie mógł jej już stamtąd wydostać. Stawał się więc kaleką, lecz szczęściem dla siebie nie na długo, bo wnet mu nowa łapka odrastała.

Rak uczuł głód, to też obejrzał się w koło.

Musiał snać dostrzedz, co w gąszczu trawy, rosnącej nad brzegiem rzeki, bo szybko płynął w tamtą stronę.

Minęła go ryba i zaczęła się dziwić, że rak pływa zawsze w tył.

— Pływam wstecz, bo mi tak wygodniej — odparł rak — a ty nie masz co ze mnie szydzić, bo za to umiem też chodzić po lądzie, czego ty znowu nie potrafisz!...

— Ej! co to znaczy, kiedy także tylko wstecz — przerwała. drocząc się z nim rybka.

— I owszem! chodzić umiem i wprzód, ale idzie mi to powoli i trudniej

Fale rzeki mruczały niezrozumiałą jakąś piosenkę i odzwierciadlały w sobie kwiaty i zioła losnące u brzegu, do którego właśnie rak się zbliżał.

— Mam już! mam! — krzyknął nagle i w kleszcze swe chwycił jakiegoś robaczka.

Robak wyrywał się z objrć nieprzyjaciela, lecz daremnie!...

Po chwili zniknął w otoczonej wąsikami paszczy rrka. Po robaku znalazł i spożył rak malutką nieżywą rybkę, która się zaplątała między trawy nadbrzeżne, a wreszcie napadł gromadkę maleńkich żabek.

— Nędzniku! — krzyknęła zrozpaczona stara żaba.

— Czekaj, czekaj! jeszcze nie skończyłem obiadu: teraz zjem jeszcze kilka twych jajek — odpowiedział rak spokojnie.

Nie pomogły nic krzyki rozpaczy i błagania, groźby ni prośby żaby — rak pożarł jej dzieci.

Lecz przyszła kara na zuchwałego szkodnika.

Wieczorem kilku chłopców przyszło nad strumień z zapalonem łuczywem: głupi rak wylazł ze swojej dziury, ciekawy, co się to tak świeci? Chłopcy umyślnie trzymali łuczywo tuż nad samą wodą i palcami wybierali ostrożnie, żeby się nie dać uszczypnąć, złażące się ze wszystkich stron raki.

Na dnie strumyka rybki i żabki nie byłyby może nazajutrz poznały swego nieprzyjaciela, bo po ugotowaniu skorupka jego zamieniła się z zielonej — w jaskrawo-czerwoną. (C. d. n.).

Jak łowić owady?

napisał **Dr. Limbach.**

Nadchodzą wakacye, nie jeden z was mili Czytelnicy zechce korzystać z pobyta na wsi i zrobić sobie zbiorek owadów, lub będący już w posiadaniu powiększyć. Rzecz to pouczająca i polecenia godna, jeżeli tylko rzeczywiście do nauki ma służyć, a nie, by się tylko módz przed kolegami poszczycić, że tyle a tyle gatunków w ładnych pudełkach się posiada.

Tutaj znajdziecie wskazówki, jak, kiedy i gdzie owadów szukać i jak je konserwować należy, ale przed tem weźcie sobie do serca następującą uwagę:

K a ż d e z w i e r z ę m a p r a w o d o ż y c i a, d a r e m n i e j e g o z a b i j a ć n a m n i e w o l n o, t e m m n i e j p r z e d ś m i e r c i ą d r ę c z y ć. Jeżeli chcesz zbierać owady, to staraj się je jak najmniej dręczyć, jak najprędzej zabić. Jak brzydko to wygląda, gdy chłopiec niesie na kapeluszu powpinane, na szpilce trzepocące się motyle, które tym sposobem na powolną, straszną śmierć są skazane. Jak świadczy to o sercu takiego chłopca?

Oto kilka wskazówek, jak macie zabijać owady. Gdy wybieramy się na wycieczkę, trzeba wziąć ze sobą słoik o szerokiej szyjce, napełniony spirytusem czystym, który w każdej aptece, lub drogueryi łatwo kupić można. Złapanego owada natychmiast do słoika należy rzucić i nie wyjmować go ztamtąd aż po 5 lub 6 godzinach, bo niektóre owady mają takie twarde życie, że odurzone spirytusem nie dają żadnego znaku życia, a wyjęte i nakłóte na szpilkę przychodzą po niejakim czasie do siebie

i muszą być powtórnie zabijane. By to się nie stało, najlepiej wymoczyć przedtem w spirytusie, którego używać mamy trochę drzazek w kwaszyi. Kwaszya jest to drzewko małe, rosnące w południowej Azyi, a mające korę i drzewo bardzo gorżkie, otóż wyciąg spirytusowy drzazek tego drzewa jest wielką trucizną dla owadów, nie szkodzi jednak ludziom. W aptece za kilka centów można sobie kwassyi kupić i taką tynkturę zrobić Działa ona skutecznie, a nie jest tak niebezpieczną, jak spirytus, do którego w takim samym celu arszeniku dodają. Jeżeli nie chcesz takiegc słoika brać ze sobą i chcesz owady w pudełeczku łapać i. w domu zabijać, to miej ze sobą kilka pudełeczek, daj do nich trochę mchu i uważaj, by większych owadów nie dawać razem z mniejszymi, bo te tym sposobem łatwo uszkodzone być być mogą.

Trudniejsza jest sprawa z zabijaniem much, sieciarek i prasiatnic; bo do spirytusu ich wkładać nie można. By te owady zabijać, trzeba mieć drugi, nieco obszerniejszy słoik, włożyć na dno trochę waty napojonej eterem octowym, lub siarczanym, przykryć to lekko suchą watą i wpuszczać tam złapanego owada. Pary eteru działają zabójczo na niego, tak, że wkrótce zginie. Eteru dostaniesz w drogueryi, ale uważaj, byś nie manipulował z nim w blizkości ognia, bo pary etoru są atwo zapalne i można się niebezpiecznie poparzyć.

Jeszcze trudniejsza jest rzecz z motylami, ani jednym ani drugim sposobem ich zabijać nie można, bo przeszkadzają temu skrzydła. Najprostszym sposobem zabija się motyla, ścisnąwszy mu mocno tułów, jeszcze nim go się z siatki wyjmie. Rzecz naturalna, że przytem trzeba uważać, by nie nadwerężyć skrzydeł. Można także mieć ze soba w malutkiej flaszeczce trochę odlewu z fajki, albo trochę spirytusu, w którym cienko pokrajany tytoń przez kilka dni się moczył. W płyn ten macza się pióro stalowe i kłuje się w pierś motyla, który zginie, jak tylko trucizna się po ciele rozejdzie. (C. d. n).

Pies ocala chłopca.

Od strasznej śmierci wyratował pies, jamnik, jednastoletniego chłopca. Było to w Erfurcie; wzdłuż ulicy Arnstadt leżały duże rury wodociągowe, które w ziemię kłaść niebawem

miano. Do jednej z tych rur, bokiem leżącej wlazł dla zabawy mały chłopczyna, a rura tak się potoczyła, że otwór przez drugie rury zamknięty został. Krzyku chłopca wśród gwaru ulicznego nie słyszano. Na drugi dzień przechodził tamtędy pewien pan z jamnikiem. Ten zatrzymał się koło rury i zaczął szczekać tak, że zwrócił uwagę swego pana, który rurę zbadał i chłopca wyratował. Całą już dobę przebywał biedny chłopczyna w tem ciasnem więzieniu.

Miłość rodzicielska jaskółek.

W jednym, przez dłuższy czas pusto stojącym wagonie kolei zachodnio-pruskiej, ulepiła sobie para jaskółek gniazdko; przez dłuższy czas miały one tam zupełny spokój, młode jaskółczęta już się wylęgły, ale jeszcze nie mogły opuszczać gniazda — wtem nagle zakłócono w gwałtowny sposób życie ich rodzinne. Zapewne z powodu zwiększonego ruchu handlowego wyciągnięto zapomniany wagon i wstawiono w pociąg. Różnym osobom, podróżnym i personalowi kolejowemu wpadło w oko, że para jaskółek niezmordowanie mila za milą za pociągiem leciała i tenże na stacyach świerszcząc oblatywała, a gdy w drogę ruszał, dalej za nim leciały. Na stacyi końcowej odkryto, jak się rzecz ma, postarano się, by zostawić jaskółki w spokoju i rodzice połączyli się ze swemi dziećmi.

Kącik humorystyczny.

Mimowolne przyznanie się.

A) „Mówię ci, niejeden pies jest mądrzejszy od swego pana“.

B) „Rzeczywiście — ja sam mam nawet takiego psa“.

Podsłuchane w menażeryi.

Dozorca pokazując na hyenę: „Tu widzicie Państwo hyenę, jedno z najbardziej krwiożerczych zwierząt, — ona nawet trupy z grobów wygrzebuje i żywcem je pożera“.